

„Uciekające zdjęcia” – Rozmowa z Piotrem Skrzyneckim

Zbigniew Benedyktowicz

Rok 1992 obfitował wieloma wydarzeniami w życiu Krakowa, „Pawnicy pod Baranami” i jej przewodnika i Mistrza, Piotra Skrzyneckiego. Wystarczy wspomnieć o całym cyklu obchodów Święta Kopców, rekonstrukcji Przysięgi Tadeusza Kościuszki na Rynku Krakowa i Hołdu Pruskiego. Za wszystkimi tymi wydarzeniami – spektaklami kryła się nieodmiennie ich sprawca, demiurgiczna postać, Wielkiego Maga z Krakowa – Piotra Skrzyneckiego. Kiedy na jesieni znalazłem się w Krakowie, zastałem Pana Piotra przy pracy nad kolejnym projektem. Przygotowywał się do realizacji swego filmu *O groblach na Groblach*. Była to okazja, by poprosić o rozmowę na temat, może najmniej znany w jego wielostronnej aktywności, mianowicie porozmawiać o jego twórczości filmowej. W listopadzie Pan Piotr żył już realizacją tzw. „uciekających zdjęć” do tego filmu. Wydarzenia gonili wydarzenia: „po drodze” trwały przygotowania, bądź już miały miejsce obchody piwniczne, związane z innymi wielkimi postaciami Krakowa: urodzinowo-jubileuszowe uroczystości poświęcone Dr. Andrzejowi Szczeklikowi; Prof. Henrykowi Markiewiczowi; Jerzemu Turowiczowi. Tym bardziej, więc chciałbym, złożyć podziękowanie Panu Piotrowi, że znalazł czas na rozmowę o tym, co nie mniej leżało mu wtedy na sercu, i za to, że w ten sposób mogliśmy w tym specjalnym „filmowym” numerze „Kontekstów” zapisać i zgromadzić tak obszerną dokumentację do świeżo co powstającego filmu, filmu znajdującego się in statu nascendi. Po zapisie rozmowy, czytelnik znajdzie szkic-eksplicację scenariusza autorstwa Piotra Skrzyneckiego *O groblach na Groblach* oraz dwa wiersze Zbigniewa Książka stanowiące teksty piosenek napisanych do tego filmu. „Uciekające zdjęcia” to termin techniczno-produkcyjny znakomicie, z praktyki, znany filmowcom, mniej antropologom. Oznacza on zdjęcia, do których trzeba przystąpić natychmiast, gdy obiekty (także np. stany pogody, pory roku itd), które chcemy zarejestrować mogą przestać istnieć. Inaczej mówiąc są to obiekty, których zagrożone istnienie wymaga szczególnego (częstokroć przyspieszonego) trybu pracy tak by uratować szansę realizacji całego filmu, według przygotowanego programu. Konkretnie ów termin słyszałem, gdy padał wielokrotnie podczas narady produkcyjno-realizatorskiej do filmu *O groblach...*, gdy przygotowywano się do zdjęć, w mieszkaniu, w którym przebywał niegdyś bohater filmu, tak by zdążyć przed wyprowadzką obecnej właścicielki i lokatorki, zanim mieszkanie to nie opustoszeje, zanim nie zostanie oddane do remontu, po którym nigdy więcej niemożliwe byłoby zarejestrowanie jego dawnego wyglądu. Urzekł mnie ów termin „uciekające zdjęcia” zwłaszcza tkwiący w nim, jego wymiar metafizyczny. Myślę bowiem, że w tym metafizycznym sensie „uciekających zdjęć” kryje się także formuła, którą by objąć można filmową i niefilmową twórczość naszego Rozmówcy i Autora, a także ową dziwną, tajemniczą aurę jaka go otacza.

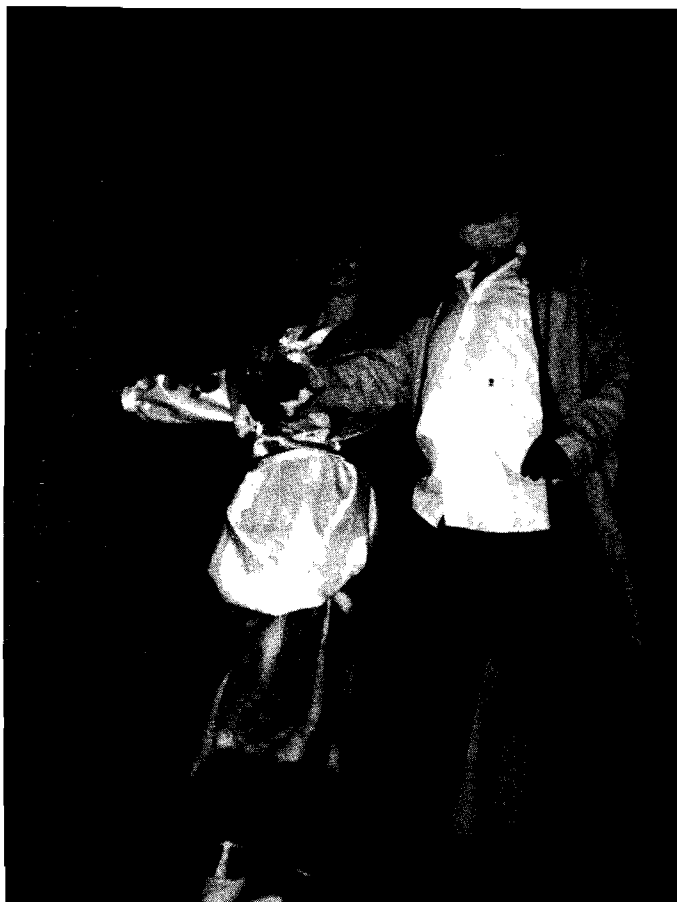
Z.B. Panie Piotrze, proszę powiedzieć, jaki był tytuł pierwszego filmu?

P.S. *Dwa pawie na złotych sznurkach*. Skąd się wziął tytuł. Właściwie jest to ni to film ni to impresja filmowa, bo to nie jest film jako film. Raczej żywe obrazy – może tak to trzeba by było nazwać. Treścią ich była kobieta, Edyta Sicińska, przyjaciółka nasza piwniczna, moja, Janiny Garyckiej, Austriaczka. Bardzo ważne: egzotyczna uroda, Europejka, inteligentka, w latach 20-tych, 30-tych, była związana z kręgami artystycznymi, m.in. Witkacy jej portrety malował, a malował je można tu powiedzieć realistycznie, nie po witkacowsku, bardzo dobre to było. No cóż by jeszcze można dodać, była żoną Gałuszki i córka konsula austriackiego, a Józef Aleksander Gałuszka był poetą, bardzo ciekawie związanym z rodziną Rostworowskich, bo był sekretarzem Karola Huberta Rostworowskiego, stąd zaprzyjaźniła się z jego synami, no na przykład z Markiem Rostworowskim, tym od słynnych wystaw, z Muzeum Narodowego. Ona szalenie przyjaźniła się z „Pawnicą”, kiedy „Pawnica pod Baranami” była już trochę taka „bardzo znana” w Krakowie.

Z.B. A gdzie mieszkała? To zdaje się ważne.

P.S. No właśnie... Ona mieszkała na Salwatorze koło klasztoru Norbertanek. Bardzo była związana z Salwatorem, bardzo lubiła Salwator, bo to jej przypominało trochę Wiedeń, ta góra (Kalenberg nie Kalenberg) zawsze tam jeździła... Była tłumaczką literatury niemieckiej, m.in. przetłumaczyła Tomasza Manna *Józefa i jego braci*. I ona nas zapraszała na przyjęcia, takie trochę snobistyczne... Inna sprawa, że wtedy nas traktowano, jak bohemy, taką typową bohemy przedwojenną – jak gdyby mój Boże – taką bez przydziału... Ja znałem bardzo dobrze odcisk zaprzyjaźniła się z „Pawnicą”. Urządzała te cudowne przyjęcia, potem wyszła za mąż za Sicińskiego, takiego jednego przemiłego człowieka, który żyje jeszcze...

No i stąd taka inwencja. Bo ja chciałem w jakiś sposób, nie pisząc pamiętników, zaznaczyć miejsca i sprawy, i ludzi, z którymi się spotkałem w Krakowie. Ja chciałem zrobić przekaz... jakkolwiek. Dlaczego chciałem robić film? – Bo, wydawało się, że to najłatwiej jest mi właśnie zrobić: film, na którym się kompletnie nie znam i nie mam tutaj żadnych skrępowań. Miałem ten pomysł bardzo dawno z tym, że on się właściwie „spalił”, pewnych elementów już nie ma, po prostu, w Krakowie.



Fot. Krzysztof Tyszkiewicz

Z.B. I ludzi... Pani Edyta nie żyje, kiedy umarła?

P.S. Nie żyje. Umarła jeszcze przed wojną Jaruzelskiego. Niestety, nie żyje... Była bardzo ciekawą, dziwną kobietą, uwielbianą osobą, bardzo zaangażowaną w dziwne święta krakowskie. Ona te święta pokochała i nam opowiadała...

I tam, na Salwatorze, u niej spędzaliśmy cudowne Wielkanoce, ona robiła drugi dzień świąt, takie uczyły Wielkiej Nocy. Pięknie to robiła, bardzo uroczyste. Pięknie.

Kochała koty, a Salwator pełen jest kotów. Ona miała taki cudowny pomysł prowadzący do kuchni na górę, żeby te koty mogły swobodnie wchodzić. Bardzo przyjemne. Ale wróćmy do rzeczy.

I teraz tak: Wielkanoc łączy się tam na Salwatorze z Emausem, z wielkim odpustem, przypadającym na drugi dzień świąt na pamiątkę tej sceny, o której mówi Ewangelia, na pamiątkę tego wielkiego spotkania Chrystusa, już po zmartwychwstaniu, na drodze do Emaus. Krakowski Emaus łączy się znow z Norbertankami bezpośrednio, z tym klasztorom... I ja chciałem zrobić właśnie taką impresję filmową o niej, o Edycie.

Plan był taki: spotkali się przyjaciele w Wielkanoc, której ona już nie urządziła, ci którzy jeszcze żyją, córka, mąż, inni, między innymi właśnie Marek Rostworowski. (Z tych, co przychodzili już połowa nie żyje.) I potem muszą dotknąć się tego Emausu ci ludzie, którzy przychodzą ją wspominać. A ja oglądamy przez portrety Witkacego w tym filmie.

To od niej właśnie dowiedzieliśmy się tej historii, że Norbertanki w drugi dzień świąt, kiedy trwa cudowny Emaus, wyprowadzały na dziedziniec pawie, które hodowały, i zawsze, jako taki znak wieczności, nieskończoności te pawie były wyprowadzane. Ludzie przychodzili oglądać te pawie, głaskali je. Modlili się. Dlaczego pawie? Właśnie, jako symbol nieśmiertelności czy wieczności, jak gdyby to były takie ptaki chwylące czas Zmartwychwstania, czas Wielkiej Nocy.

No to te trzy elementy, i jeszcze jej droga, którą chodziła zawsze wałami wiślanymi do kawiarni Literackiej – to byłby czwarty element tego filmu – miały składać się na tę impresję. Córka znalazła jej kostium ukończony z lat 30-tych, przebraliśmy jedną panią o figurze podobnej do Edyty, i kiedy już opuściliśmy dom, i pokazaliśmy Salwator, Salwator jako takie miejsce jej ukochane i naturalnie koty, które też uwielbiała, jak przeszliśmy przez jej dom, jej portrety Witkacego właśnie, i ludzie przypominali (tu już w konwencji realistycznej w tym filmie) swoje kontakty z nią. (Ci którzy ją znali.) A potem przeszli przez plac, na którym szalał Emaus, ten wspaniały Emaus, cudowny ten

odpust i udaliśmy się na dziedziniec Norbertanek, gdzie zakonnice właśnie wyprowadziły piękne pawie. A potem z daleka ukazała się jej sylwetka, pod Wawelem, w tym kostiumie przedwojennym. I to byłoby właściwie wszystko. Bo to jest prosta narracja. I na tym miał polegać ten film, że to jest opowieść o miejscu, opisanie kotów i opisanie jej portretów. Ja chciałem tylko tyle pokazać, że ona nam powiedziała o tych pawiach... A dziewczyna, która ubrała się w ten jej kostium i szła, w tym pięknym oliwkowym kostiumie, szła po tych wszystkich znakach tajemnych, szła i rysowała po murach, żeby zadziwił ludzi... I to także w tym filmie jest jak ona rysuje.

Z.B. A złote sznurki?...

P.S. Pytasz o tytuł. Dlaczego ten film tak nazwałem?...Bo zawsze zakonnice wyprowadzały te pawie na złotych sznurkach.

Z.B. I to pierwsze Twoje doświadczenie filmowe pociągnęło za sobą następne, przy którym teraz jesteś.

P.S. Tak, ten pierwszy mój film, to była, można powiedzieć, robota dość amatorsko zrobiona, miałem oczywiście współpracowników zawodowców, operatorem był Jacek Siwecki z Krakowa, ale trzy dni na to zaledwie mieliśmy, bardzo szybko to było zrobione. Montowane było w Warszawie. Ale to już wtedy bardzo się łączyło z tym moim obecnym zamiarem, mianowicie z pomysłem by zrobić taką opowieść o placu Na Groblach, gdzie spędziłem 20 lat, przeszło nawet. To bardzo zresztą ciekawa historia. Bardzo przyjaźnię się z Janiną Garycką, jak wiesz, ale ja się tam u niej znalazłem przez moje nieszczęście. Złamałem nogę i nie miałem gdzie mieszkać wtedy. I ona mnie ze szpitala sprowadziła do siebie i tam miałem być tylko chwilę, a byłem 20 lat. Przez 20 lat tam zostałem. Ja już się bałem, że umrę na tych Groblach...

Z.B. Ten film więc ma być o miejscu bardzo związanym z Tobą. Pamiętam, jak się przyjeżdżało do Krakowa, to właśnie mówiono, że jak ktoś chce Piotra znaleźć, to trzeba wpięrować na Groblach, bo Ty byłeś wtedy człowiekiem nieuchwytnym, a Groble były takim adresem Twoim, pewnym, stałym.

P.S. Tak było. Tamte czasy stają się coraz mniej dostępne, coraz mniej uchwytne, coraz trudniejsze do opisania, a co dopiero mówić do pokazania. Potem miałem taki pomysł, tylko że u mnie wolno to wszystko strasznie idzie, chciałem zrobić sceny w naszym punkcie spotkań, niestety Kolorowa, kawiarnia, gdzie przychodziliśmy 30 lat, została zlikwidowana, jest tam teraz już bar, taki nowy „piękny”, wiesz, jak teraz wszędzie.

Z.B. Kraków się strasznie zmienia...

P.S. Tak, i trzeba się spieszyć, bo inaczej tego się nie wygra, no i te miejsca nasze to zupełnie taka już kompletnie zagrożona rzeczywistość. A to nawet już nie tylko z perspektywy czasu śmierci wydaje mi się ważne. Bo jeżeli się spotkamy po śmierci, a mam ten zamiar, to ja tak samo Ci opowiem to, co teraz, bo tamten czas się skończył, u umarł po prostu.

Z.B. Ale Groble istnieją, żyją...

P.S. I mnie to najbardziej imponuje, ludzie odchodzą, domy zaczynają być, wiesz, zmieniane, malowane. Tu trzeba się spieszyć. Ja wiedziałem, że to są uciekające zdjęcia. Że to jeszcze jest miejsce, które jest do opisania, ponieważ ono jest jeszcze do pewnego stopnia takie samo, a już za trzy, cztery lata ono będzie skończone, bo tam taki wielki hotel budują i tam będą parkingi. A to, co jest dla mnie fascynujące, to to, że ten plac Na Groblach – najbardziej ponury, zapłuty plac w Krakowie – właściwie dzięki tej Janinie Garyckiej, gdy żyły jeszcze w tym mieszkaniu dwie stare ciotki, które lubiłem, to był – przez lata – jedyny taki prawdziwy ośrodek, nazwijmy to, artystyczny. Bo tam naprawdę przychodziło mnóstwo ludzi do tej kuchni, i na to podwórko, po którym latały szczury. Ja nie mówię o artystach i ludziach z samej „Piwnicy”, bo poza tym, tam wszyscy bywali w tejże kuchni. I z dużym zaciekawieniem, dziś patrzę na to, bo to było dość egzotyczne. I to jest bardzo śmieszne, że to nie była żadna koncepcja, wiesz, estetyczna, czy coś w rodzaju manifestu, czy wymyślonego programu artystycznego, żebyśmy mogli się w tej kuchni spotykać... Po prostu nie było gdzie. To była konieczność. Noce życie, jak wiadomo, nie istniało. Był tam jeden SPATiF, czy coś takiego, ale zamykali wcześniej. A już mowy nie było o żadnych naszych kabaretowych spotkaniach w „Piwnicy”. Po kabarecie w „Piwnicy” nie wolno było zostawać, za żadną cenę, to też paradoks! Pół godziny po kabarecie musieliśmy wychodzić, nie dało rady, natychmiast nas wyrzucali. I pewnego dnia ja zaprosiłem ludzi do tej kuchni, no i potem przychodziliśmy tam prawie codziennie. W nocy... Tam bywała czasem niesamowita ilość ludzi. Ktoś kiedyś przyprowadził 30 czy 20 aktorów, z Moskwy, tam bywał i Łomnicki, i Hasiór, i Łucja Prus – pamiętam taka była wspaniała itd., itd. Dziesiątki ludzi tam przychodzili rozmaitych, którzy przez „Piwnicę” się przewijali. Była to zupełnie sytuacja dziwna, Tymczasowa. Ale ja wtedy tamto uważałem za rzecz stałą, niezmienną. Trzeba było sobie czas urozmaicać i stąd, w ogóle, ta cała sprawa „Piwnicy”. Tak, dziś wydaje się, że to już nie ma sensu, bo czas jest teraz bardzo interesujący, tyle rzeczy dzieje się ciekawych naokoło. Ale jednocześnie mi się wydaje, że to chwilowo tylko. No nie wiem, może to będzie miesiąc, dwa... trzy...

Z.B. I co, będzie znowu potrzeba takich miejsc jak Groble, żeby gdzieś uciec, schować się?

P.S. Tak, żeby uciec, bo tam jednak to był taki trochę azyl. To była trochę taka ucieczka przed rzeczywistością. Bo ten film właśnie dotykać ma kwestii pewnej tajemnej enklawy, jaką jest „Piwnica” w Krakowie, czy jaką były Groble, zresztą te rzeczy będą się nakładać na siebie w filmie. Bo dla mnie moje bycie na Groblach, w mieszkaniu Janiny, ciotek itd., itd., i jednocześnie moje uczestnictwo w życiu na Groblach (mnie tam bardzo polubili), to rzecz, którą się do dzisiaj zdumiewam. I to zdumienie, że coś takiego jest możliwe, chciałbym wywołać w obrazach. Bo dla mnie ten pobyt jest takim surrealem przedstawieniem, które trwało 20 lat, z którego ja sobie już zdawałem sprawę będąc tam wtedy. I ten film ma być skonstruowany jak przedstawienie.

Ja sobie wyobrażam jedenaście zdarzeń z tych dwudziestu lat, być może trzydziestu, które, dziś już, trzeba będzie zainscenizować. I które są opisane, bo opowiedziałem to jednemu poecie – Zbigniewowi Książkowi, a on ułożył to w wiersz, który stał się tekstem piosenki.

Z.B. A kto pisze muzykę?

P.S. No, oczywiście, Zygmunt! Zygmunt Konieczny. Nie tylko dlatego, że to znakomity, niezwykły, wspaniały nasz kompozytor. Ale on także był bardzo związany z Groblami. I on to czuje świetnie. Tam się właściwie wychował, nie powiem: ukształtował. Tam jadł jajecznicę u Janiny, zupy u cioci Oli itd., itd. Wiesz On tam żył tak jak my. Żył co noc, bo nie było gdzie żyć. I te noce tam... – to będzie bardzo ważnym elementem. Tam nie ma czasu, tam każda chwila jest ważna... Bo każde takie zdarzenie, każda chwila może się okazać chwilą ostatnią, bo czasem też taka chwila wywołana w obrazie, którą się przywołuje, może się okazać, że to nie chwila wcale, ale że to trwało 20 lat...

I ja teraz mam taki pomysł, który jest dla mnie bardzo ważny. Widzisz, te zdarzenia opisane w piosence, która będzie na końcu, ja chcę opowiedzieć mojej własnej babce – co nie będzie w tym filmie wyraźnie powiedziane. – To jest moja z nią rozmowa, takie do niej przesłanie. A ja oglądałam te Groble jakbym umarł... Znane jest powiedzenie Marka Aureliusza: Pamiętaj człowieku, jak się budzisz dzisiaj rano, traktuj siebie, jakbyś umarł wczoraj, a dzisiaj zmartwychwstałeś i żyj tak, jakbyś chciał. – I to trochę jest taka wykładnia.

Bo ja miałem tę bardzo śmieszną babkę, taką ekscentryczną, bardzo ciekawą, którą lubiłem, ale nie zdążyłem nigdy dobrze jej poznać. Ona mnie fascynowała i fascynuje do dziś. Chodziła w długich pelerynach, w modnych kapeluszach, jako małe dziecko to zauważyłem. Jeździła zawsze wspaniałym samochodem po Warszawie. Potem pojechała do Paryża... Zamordowali ją Niemcy w 41 roku. Czekaj, kiedy Niemcy zajęli Paryż... w 40-tym, to ona została zamordowana w 41 roku. Ja zrozumiałem dopiero potem dlaczego matka tak strasznie płakała w 40 roku na Nowym Świecie. Pamiętam szliśmy wtedy w Warszawie Nowym Światem i ona mnie gdzieś chowała po kątach. I ja mówię: Dlaczego płaczesz? „...No bo Niemcy zajęli Paryż!” – ona powiedziała... – „Nie zobaczysz już więcej, babki... swojej...”

I nie zobaczylem. Ona została zamordowana w Mauthausen, jak większość tej rodziny. To była niesamowicie fantazyjna kobieta, ta moja babka. I ja jej chcę to moje życie na Groblach opowiedzieć, i o tych zdarzeniach rozmaitych, których tu byłem świadkiem... Chcę jej to powiedzieć tak, jak do matki. Dlatego ona na początku filmu się pojawi, jak jedzie pięknym samochodem z 30-tego roku. To będzie konfiguracja kompletnie niezrozumiała dla widza, ale dla mnie ważna.

Ja nie mogę być konferansjerem tych wydarzeń. Bo to będzie takie wspomnienie nie wspomnienie, wolałbym te zdarzenia opisywać, ale oczywiście komuś, nie sobie. Poza tym ja chcę zrobić przedstawienie *O groblach na Groblach*, ale przedstawienie takie prawdziwe, wiesz, oczywiście dla publiczności, zresztą ono będzie robione z publicznością. Tak chciałem.

Z.B. Zaczeptaniem tych wszystkich wydarzeń jest dom na Groblach 12, bo to był ten ostatni Twój stały adres?

P.S. Tak, to dom Janiny, przez który to dom te zdarzenia są jak gdyby obserwowane. Ale ja nie chcę żeby to było o Janinie, ani nawet o jej domu, a tylko o tym, że przez to okno jedno, na świat spoglądałem... I to jest zabawne, że ilekroć chciałem opowiedzieć, co tam widziałem, to mi nikt nie wierzył. I po to jest, w ogóle, to przedstawienie: żeby ci mieszkańcy, ci, co jeszcze żyją, wiedzieli o tym, co się wydarzyło, dlaczego tam było tak zabawnie, właśnie poza domem Janiny, który był strukturą podstawową wewnętrzną – tak myśmy na to patrzyli. Ten dom oczywiście będzie opisany, ale nie on tu jest najważniejszy. Przede wszystkim: Groble. Jeżeli uda mi się ten film o Groblach zrobić, to może potem uda mi się i o Janinie opowiedzieć. Bo to jest fascynujące: jej awantura z „Piwnicą”. Wyobraź sobie młodą, piękną kobietę, intelektualną, asystentkę, profesorkę Uniwersytetu, i ona nagle kiedyś do tej naszej brudnej „Piwnicy” przychodzi i tu zostaje. Dlaczego tu została, zamiast pisać naukowe prace. Jest przecież doktorką filologii, napisała parę wspaniałych prac, a została malarką obrazów i naszą scenografką wspaniałą. Ileż ona programów zainspirowała, ileż tekstów zasugerowała.

Z.B. Do dziś jest takim strażnikiem tradycji piwnicznej...

P.S. No, tak!... I to wszystko jest dla mnie nie mniej zdumiewające. Że

ona i te ciotki nas przyjęły, jak one temu wszystkiemu uległy... Ale to jest odrębna opowieść, to musiałby być inny film. Może dla jasności tu trzeba dwa słowa o Groblach jeszcze dopowiedzieć. Ja się często nad tym zastanawiałem, skąd się to wzięło. Ta niezwykłość, niesamowitość, dziwność tego miejsca. Czy dlatego, że to jest bardzo blisko tego wszystkiego, czym są Planty, czym jest Wisła, czym jest Wawel. Bo to jest miejsce dziwne. Odizolowane od całego miasta, małe, leżące na uboczu a jednocześnie w samym centrum Krakowa, tuż obok Wawelu, dzwону Zygmunta. Tam się działy rzeczy niesamowite, mówię Ci, że tam była taka enklawa tajemna. Może przez te podwodne żyły – nie żyły, może przez wpływ Wawelu, i tego dzwonu, procesje – nie procesje, może to wszystko sprawiło, że nagromadziła się tam ta mieszanina szalenstwa i spokoju małego miasteczka.

Tam wydarzało się mnóstwo fantastycznych rzeczy, dziwnych rzeczy. Dlaczego fantastycznych? Oj, to zupełnie jak u Felliniego prawie...

Więc jeśli chodzi o ten dom Janiny, i inne domy na Groblach, to będzie taki wystrój zupełnie bez czasu, bez niczego. Opowiadałem Ci pewne zdarzenia, że przez całe lata tam na Groblach, niedaleko mieszkała Joanna Braun, świetna scenografka. (To będzie takie zapożyczenie z Saury w tym moim filmie. To też dobry temat dla rozważań przyszłych filmologów.) I ona chodzi tam po tym placu 30 lat, może już nie taka zgrabna, jak kiedyś (a jednak! jednak!) może już nie taka ładna (a jednak! jednak!), ruda, nadal pięknie ruda. Wpierw chodziła sama, potem chodziła z mężem jednym, potem chodziła w ciąży, potem chodziła z małym dzieckiem, teraz chodzi z dużym dzieckiem, już niedługo będzie znów nowe małe dziecko, czyli będzie miała wnuka czy wnuczkę. I po niej tylko widać, że nic się nie stało, ale że jednak jakies zdarzenie upłynęło w określonym czasie, i ona jest jak gdyby jedynym realistycznym w tej chwili obrazkiem, reszta będzie siłą rzeczy inscenizacją. (Wiesz, o co mi chodzi: ona odprowadzała do przedszkola tę małą i myśmy się tak spotykali codziennie, i słuchaj ja się nie zorientowałem w tej całej sprawie. Po latach dziesięciu spotykam ją z dziewczynką dużą i pytam gdzie jest ta mała, a ona mówi jaka mała, przecież to jest ta. I wtedy ja się dopiero stuknąłem w czoło i zrozumiałem, że to jest ta sama. Ona ma już dzisiaj dwadzieścia lat.)

Będą opisane wszystkie miejsca, z którymi ja byłem związany. Czasami wygląda to dość ponuro, bo to klatki schodowe, wiesz, stare jeszcze, kamienie przedwonne, pożydowskie, stare place. Otóż – to także jest tajemnica dla mnie – jak przyjechałem do Krakowa, najpierw mieszkałem na ulicy niedaleko Grobli, potem też na Groblach, ale z drugiej strony, vis à vis Janiny pod 3-ką, bliżej Wisły, Powiśla, potem stamtąd się wyprowadziłem, bo już nie mogłem, ale tak naprawdę nigdzie się nie wyprowadziłem, czy jak to powiedzieć: „donikąd”, bo nie miałem mieszkania przez trzy lata prawie (dlatego tak dobrze znam Kraków od tej mniej znanej, jasnej jego strony, czy może raczej od tej ciemniejszej, tego podziemnego światka, bo mieszkałem wszędzie, gdzie popadło, codziennie gdzie indziej prawie), no a potem znnowu, po tym wypadku ze złamaną nogą zamieszkałem na Groblach, u Janiny właśnie. – To tak jak gdyby życie zawinięte w jednym miejscu...

Ale powiadam Ci, ja nie chciałbym, żeby to był film o mnie, te moje miejsca też są tylko dekoracją, ja nawet chcę, żebym tam nie istniał, bo to jest o kimś innym opowieść, nie o mnie. I te zdarzenia będziemy oglądali sobie bardzo pięknie: one się dokonają na oczach widzów, którzy będą przypadkowymi widzami na placu. My ogłosimy, że będzie taki dzień, i że kto chce niech przychodzi. Ja chciałbym tych stałych mieszkańców zaprosić. Zastukamy do drzwi. Wszystkich zaprosimy... Urządźmy ognisko... (Ja już wiem zresztą, że oni wszyscy są dobrze nastawieni do tego pomysłu, niektórzy nawet już przychodzą i pytają – to też znak czasu! – czy mogą przynieść swoje wideo, żeby to zarejestrować, albo czy będą mogli sobie potem ten film, co ma powstać, przepisać, żeby mieć w domu.)

To były niby zdarzenia błahe, ale opisane na końcu przez piosenkę powinny nabrać zupełnie innego wymiaru.

Z.B. One będą inscenizowane, powiedziałaś jedenaście scen, króciutko, co wybrałaś?

P.S. Tam będzie kilka wątków, jeden np. takiego poety Bogdana D., który malował się na biało. Dużo krwi będzie w tym filmie chyba. Ten poeta, kiedy kąpał się, do wody zawsze wlewał sobie tochę krwi zwierzęcej. Tam w jakimś domu zamieszkał malarz, grupa malarzy. Bardzo fajni, młode dziewczyny, chłopcy, pełni czynu, pili wódkę z krwią, podcinali sobie żyły. To było bardzo ciekawe, mimo że przerażające dla mnie, bo ja nigdy nie brałem w tym udziału. Dwa razy tam byłem, nieprzyjemnie. Wiesz taki rytuał, pili wódkę nacinając sobie palec. Dajmy na to piło dwóch, to ten pierwszy nacinał sobie palec i ta jego krew spływała do szklanki drugiego, a potem ten drugi robił to samo, i ta krew drugiego ściekała do szklanki pierwszego... To był jakiś dziwny artystyczno-demoniczny, satanistyczny obrzęd.

A ten Bogdan D., wyobraź sobie, był poetą dość zdolnym, ale szalencem. On się przewija w tym filmie cały czas, cztery razy chyba. Matka jego była bardzo ładną kobietą, ojca mniej znałem, taki przyciszony siedział w domu, nie wychodził. Ona szatnię prowadziła, dwie: w Europejskim i gdzieś tam, wytworna taka, towarzyska, typowa kobieta. Kiedyś poszedłem do niego, bo on przyjaźnił się z Janiną, pożyczął od niej książki i rozmawiał z nią dużo. Matka mi otwiera

drzwi. On mieszkał na Groblach obok. Ja mówię, czy jest Bogdan? Ona mówi: jest w łazience, kąpie się. Czy mogę poczekać chwilę? Niech pan wejdzie. O co chodzi? I ja wchodzę do tej łazienki, która jest otwarta; on w wodzie, ale czerwonej. Ja mówię: Bogdan dlaczego ta woda taka czerwona? A on mówi: no wiesz, nie, nie bardzo dzisiaj, bo tylko pół litra krwi. Bo on się w zwierzęcej krwi kąpał, i to było coś tak niebywałego (zawsze zastanawiałem się skąd on tę krew brał, chyba od rzeźnika). Zbierał wiersze, takie tomiki wierszy rozmaitych, sam pisał, ale tych jego wierszy nikt nie wydał, te tomiki zresztą Janinie ofiarował. No a potem, że był nieszczęśliwym i wariatem troszkę, a nawet może bardzo, postanowił zginąć z głodu w lesie, z zimna. Skończyło się to po prostu tym, że zjadły go wilki pod Myślenicami. Został tylko jego portfelik, w którym był jego dowód osobisty i taka kartka. Napisał na tej kartce z zeszytiku – pokazała mi to matka – że jeszcze chyba wytrzyma dwa, trzy dni i wreszcie nastąpi to, na co czeka. – Czyli śmierć. Ale chyba nastąpiła wcześniej, bo wilki go napadły. No więc i taka postać też będzie... Ja robię właściwie znaki dla siebie, a dla widza myślę, robi się nastrój niezwykły.

Pamiętam, dostałem taki adapterek i miałem jedną taką płytę Mozarta, bodaj *Eine kleine Nachtmusik*, i ją sobie puszczałem. Ale może raz w życiu, może nie raz, a w każdym razie może tak mi się wydawało, że zakochała się we mnie kobieta, taka mała, drobniutka dziewczyna malarka, pamiętam taka malutka kobietka, po prostu chodziła i pisała do mnie listy, i latem, jak było ciepło zawsze miałem otwarte okna, i tę muzykę sobie puszczałem, i jeszcze jakieś piosenki stare. I zawsze rano znajdowałem różę, jedną, taką piękną. Stuchaj, i to było fantastycznie piękne. Zresztą motyw tej róży naturalnie jeszcze się przewinie... itd., itd., itd...

A scenki jakie jeszcze wybrałem? Jedna piękna historia: Luiza striptizerka, która też umarła – chciałem żeby ten motyw umierania tam się powtarzał, bo film będzie raczej oparty na tych co umarli, niż na tych co żyją. Ta Luiza zrobiła striptiz na placu całym, na moje urodziny, wspaniale to było, ludzie zupełnie zwariowali, ze strachu, z przerażenia.

Z.B. W którym to roku było?

P.S. To było w 64, rozebrała się do połowy. Ona przychodziła do nas do Kabaretu, raz występowała chyba nawet w „Piwnicy” troszkę, a była to dziewczyna wysoka o ładnym biuście, ale kompletnie nieporadna, nie umiejąca się nawet rozebrać, i taka drepcząca, nie potrafiąca tańczyć, bo słuchu nie miała, pisała dość dużo, i tak zrzuciła z siebie te szmaty, pamiętam to było w Cyganerii, zrzuciła, a potem tak o, machała ręką i odchodziła (pamiętam, że zawsze po striptizie, babcie kłozetowe zbierały te szmatki rozrzucone). Ale ona kiedyś zrobiła rzecz bardzo zabawną, bo była pijana zupełnie, wyszła do tego striptizu, i tak rozebrała się, tylko troszkę potupała, i nagle wyjęła sztuczna szczęczkę i rzuciła nią o ziemię. I to tak totalny sukces odniosła. (No wyobraź sobie, taki striptiz – sztuczna noga, sztuczne włosy, sztuczne coś tam.) I ja chcę to pokazać.

Z.B. Gdzie ona będzie tańczyła?

P.S. Będzie tańczyła w Blue Boxie, znaczy ona nie ona, tylko inna, bo te miejsca uległy już zmianie. Ona występowała w Cyganerii. Wszędzie robiła striptizy w Krakowie. Chodziła całą noc przez wszystkie lokale, te najważniejsze.

Dalej, zdarzenie dziwne, w którym powiesił się jeden młody malarz, bardzo fajny, Marek J. Piotr?... Marek! Żona, bardzo piękna osoba, pojechała na wakacje z dziećmi, dwoje dzieci mieli. Powiesił się na strychu. I ją sprowadzili. Taka para, co to się niby kochała. I ludzie ją prosili, żeby ona dawała po kawaleczku tego sznura, bo to przynosi szczęście, to ona oburzona powiedziała, że mowy nie ma, to mi opowiadał jeden mój znajomy, a potem powiedziała, no dobrze, ale niech każdy płaci po 5 tysięcy...

A potem była taka historia na Groblach, tam był taki sklepik na rogu, spożywczy, a potem piekarnia. Dwaj bracia, założyli piekarnię i jeden z nich też się powiesił. I ja chcę użyć tych dwu opowieści i je połączyć: tamtego Marka i tego jednego z braci piekarzy. Bo to też mi opowiadała sąsiadka, że ona tam polecała zobaczyć jak on wisi, odcięli go naturalnie. I znów zbiegli się ludzie, też chcieli po kawaleczku, a ta wyjąca, rozpaczaająca żona powiedziała, a teraz, to po 100 tys. Tak się zmieniły czasy...

Z.B. Kiedy to było?

P.S. Niedawno, ile to było pół roku, czy coś takiego. Tam śmierć krążyła cały czas, tak jakoś bardzo namacalnie.

No więc będzie też i ta moja, dziwna historia... Był taki facet, który mieszkał tutaj, i miał na rogu sklepik, to strasznie śmieszne... nawet chcę wmurować tablicę. Sklepik był na rogu, a on mieszkał, jak gdyby po przekątnej, po drugiej stronie. Oni mieszkali w suterenie, wiesz, w takim małym pokoiku, i on calusięnką noc patrzył, czy tam ktoś go nie okrada, i rzeczywiście raz jak zasnął to...

Z.B. Z czym ten sklep ?

P.S. Takie tam, kapusta, groch, weki, ciastka, krachle, orzechy stare, świeże bułki, takie duperelo. No i on mnie okropnie sekował, okropnie. Ciocia Ola, która była naszą Panią, nosiła, co prawda węgiel, bo ja nie chciałem. Prosiła, idźże Piotrusiu, zrób chociaż jakieś zakupy. A ja na to, że już wolalbym węgiel nosić, bo on mnie strasznie sekował, on nigdy nie chciał mi sprzedać tych bułek. A ja jak głupi chodziłem

i chodząc, okropnie mnie wyzywał, wyrzucał z tego sklepika. Nie mogę iść Pani Olu, bo mnie wyrzucił. Kupzę ogórków – wyrzucił, kupzę coś tam – wyrzucił, wyrzucił, itd., itd., itd. I pewnego dnia... po latach dziesięciu, dzwoni w środku nocy jego żona do drzwi, i mówi, że mąż ma zawał serca, że jest na pogotowiu i prosi, żebym do niego przyjechał. No i pojechałem, on leżał na korytarzu i złapał mnie za rękę, po prostu chciał coś powiedzieć, i umarł. I dlaczego chciał mnie zobaczyć? Nie wiem, co chciał mi powiedzieć, dlaczego mnie wezwał, o co mu chodziło? Może po prostu mnie lubił i okazywał to w sposób dość przewrotny, ja to wzięłam też pod uwagę. Ale jak to pokazać, jak to opowiedzieć? To mnie tak zdumiało, że on chciał coś... Ale nie wiem co... I to jest dla mnie tajemnica. To też chciałbym pokazać. To będzie na pewno.

Nie pamiętam w tej chwili wszystkiego... Aha, będzie ta wspaniała scena, zupełnie niewiarygodna, o tej facetce z nożem w piersiach... Rano mnie obudzili, żeby lecieć na róg Darłowskiej i Grobli, gdzie leży jakaś facetka z nożem wbitym w serce. Słuchaj – to było tak okropnie śmieszne wszystko razem, bo ona tam była rzeczywiście, krew się lała, a wszyscy dyskutowali, czy można ten noż wyciągnąć czy nie, a Kamila także miała piwiarnię, wiesz taka ruda, ta Kamila, jasna gwiazdka. I ciągle to piwo, piwo, piwo, a ludzie zamiast pić piwo właśnie przy tej z nożem stali wszyscy, i ona była wściekła, bo to dla niej strata. W końcu przyjechała karetka, ale wyobraź sobie z... lalką ślubną na przodzie. Okazało się, że jeden pielęgniarz brał ślub i pojechał karetką na wesele, słuchaj, i wracali, no i ktoś go zawiadomił, i zapomniał zdjąć tę lalkę cholerną. Ja go zapytałam, dlaczego ta lalka? Bo brałem ślub i zapomniałem zdjąć. Czyż to nie czysty surrealizm, tu leży baba z nożem w sercu, a tu karetka z lalką weselną po nią przyjeżdża...

Z.B. Przeżyła?

P.S. Naturalnie, przeżyła, bo ona nie miała go w serce wbitego. A jeszcze potem puścili się wszyscy w pościg za tym, co wbił ten noż, bo ona wrzeszczała, gdzie on uciekł. Żyje do teraz ta pani, ma 50, 80 lat. No a Kamila wrzeszcze mówi, no to chodźcie na piwo, wzięła, i słuchaj, niebывале, to do niej niepodobne, ona taka skąpa była, postawiła po raz pierwszy za darmo piwo. Pół dnia to trwało, że tam wszyscy stali przy tej kobiecie, a nie chcieli pić piwa. Jeden tylko tak z tyłu stał, patrzył tylko. Tutaj po tym zdarzeniu będzie takie jedno, które musi być, bo to bardzo ciekawe. Ja zawsze późno wstawałem, a tam było tak, że jak coś się zdarzało, wszyscy się zawiadamiali, jak na wsi. Ja nie zapomniałem, jak byłem w Sromowcach kiedyś, stare Sromowce były fantastyczne nad Dunajcem, w takim domku zamieszkałem, to mi poradził Wiśniak, pamiętam, na piętrze piękny był ten dom z jakimś gankiem bardzo ładnym, byłem sam dziesięć dni, bardzo mili ludzie byli tam na dole, ci właściciele. I pewnego dnia tam sobie spałem na tym ganku, było ciepło, a wtem ta baba wrzeszczy: panie, panie, wyjdź pan na ganek i zobacz pan. Ja mówię, co mam zobaczyć? – Jak to co? Kwaśniewski idzie do pracy! Okazuje się, że on nie chodził do pracy 10 lat i nagle coś mu się zebrało, i wszyscy bardzo mu się dziwili, latali żeby go zobaczyć.

Z.B. A Ty się obudziłeś i co?

P.S. I popędziłem też zobaczyć, nawet nie wypadało nie interesować się. A tak się mówi, że na krzywdę ludzką człowiek nie ma czułości. To tak jak vis à vis, jeden taki był, co wyrzucał dziecko z balkonu, bo się dowiedział, że to nie jego dziecko. Tu żona wrzeszczy, a on trzyma tego bachora, z pierwszego piętra na szczęście, i wrzeszczy, że ona jest taka a taka, że to nie jego dziecko, że ona już nie jest jego żoną i że on je zabije i długo je trzymał, długo, długo, aż w końcu ludzie polecili i przynieśli koldry i on rzucił w końcu to dziecko, już widząc, że jest bezpieczne. Jakiś taki roczny chłopak, słuchaj, co się to wyprawiało. No też wszyscy się zbiegli, no rzeczywiście to dziecko było, i może on by rzucił, gdyby nie te koldry, przyjechała milicja i go zamknęła, za usiłowanie zabójstwa. No więc to będzie utkane z takich zdarzeń i z takich małych scen.

Z.B. To będzie film fabularny, pełnometrażowy?

P.S. Nie, półgodzinny.

Z.B. Ty chcesz to wszystko w pół godziny opowiedzieć?

P.S. Nie, ja nie chciałbym, żeby to wszystko było takie opowiedziane dokładnie, bo to może być początek, jak ktoś zrzuca dziecko z góry, to niedługo trzeba...

I teraz historia jest taka, że tam jest ognisko, które widać z góry, zaczęło się od tego ogniska, i po pół godzinie, ludzie przy tym ognisku śpiewają tę piosenkę, opowiadając to, co widzieliśmy już wszyscy, tak troszkę wiesz, jak u Prousta, że na samym końcu on postanawia napisać książkę, którą ludzie już przeczytali, pamiętasz tam, jak się wchodzi do biblioteki... No i to jest jak gdyby piosenka, którą chcę opowiedzieć, tylko że ona odwraca czas, nie wpięć piosenka, bo to by było już nudne. Zygmunt zrobił taką melodyczną muzykę o tych zdarzeniach, o pieczętkarzach, o Luizie, o zupach u Janiny.

Z.B. Co to były zupy u Janiny?

P.S. Zawsze ciocia Ola gotowała bardzo dużo zupy, cztery zupy gotowała ta ciocia Ola, i zostawiała nam na noc. Była pomidorowa, kartoflanka, ogórkowa i chyba rosół, i zawsze myśmy te zupy jedli. Zresztą tam będzie śpiewane o tej zupie. Myśmy się przyjaźnili, i to była piękna historia, ta historyjka musi być, z taką prokuratorką, która miała męża, a mąż ją strasznie zdradzał, był dość zamożny, a ona była nowym prokuratorem, on był dość przystojny, wtedy był jeszcze snobizm na tę gasnącą arystokrację, był z dobrej rodziny, młodszy od niej, a ona była brzydka, taka niebardzo. No i my kiedyś w kuchni

właśnie jemy tę zupę, ogórkową, pamiętam do dziś i ta biedna Ola przyszła, Janiny nie było, bo spała, my późno przyszlizmy, i mówię: słuchajcie, lećcie tam szybko, jak usłyszałem, że się okno otwiera, to posłajcie do pokoju, Twojego, mówi do mnie, i co zobaczyłam, że na parapecie siedzi ta Hania, chyba Hania miała na imię, i rewolwer wyjęła. To była noc, słuchaj, późna noc, i w tym momencie, jak ciocia Ola to mówi, słyszymy strzał prawdziwy, wiesz, bo to huczy, drzwi otwarte, polecieliśmy tam, a ona, rewolwer leżał już na parapecie, a ona płacze, strasznie płakała i wołała, że zabiła – zabiłam, zabiłam! – wyprowadźcie mnie, bo ja zabiłam męża, a pijana była troszkę, myślała, że zabiła męża, wiesz w takim majaku jakimś strzeliła do niego, a powiedzcie, że mnie zdradził, że mnie zdradził... Odwieźliśmy ją taksówką do domu, a on spał sobie smacznie, jej się tylko śniło po pijanemu, wiesz jakiś majak. I taka scenka musi być w przedstawieniu.

Tam jeszcze był taki złośliwy garbus, który latał po tych Groblach, którego też chciałem wprowadzić, to straszny był taki potwór, latał po nocach, jak widział, słuchaj, że nikogo nie ma w domu to walił w okno kamieniem, żeby zbić okno, taki złośliwy, wiesz jak to się mówi garbaty, albo rudy. I to było tak strasznie śmieszne, bo kiedyś go złapali, i mu nalali okropnie, bo on pod drzewami się czał, i nikt nie wiedział, co tu robi, wszyscy myśleli, że to jacyś chłopcy, chuligani mali, tłuką te szyby, a tu się okazało, że to ten starzec, który latał po tych Groblach jak głupi, i taki też musi być, bo jak garbus rzuca kamieniem, to od razu widać, że złośliwy. Nie? Tu nie trzeba nic opowiadać.

No i jeszcze dozorca tam wystąpi, i będzie pokazany. To jest niebывале, bo to facet ślepy. Dawniej, jak się płaciło za tak zwaną bramę, to wkładał sobie do oczu nową wielkość pieniędzy, wiesz, czy jest 10 zł, 2 zł czy 1 zł. Jak wiedział, że nie ma 20 zł, czy coś takiego, to w ogóle nie wpuszczał. Stąd myśmy musieli wchodzić przez okno, to też nie z jakiejś anarchistyczno-artystycznej koncepcji się wzięło, to nasze wchodzenie przez okno, tylko z konieczności. Myśmy nie mieli nigdy pieniędzy. No bo jeżeli 20 osób idzie, 20 zł i 20 osób, to była szalona suma, to mogło iść na wino dla dziewczyn, to było 5 litrów wódki, czy coś takiego, za te pieniądze, co trzeba by dać mu na bramę. Poza tym on ma przepuklinę i w dodatku straszny jeszcze dewot, leży plackiem i stroi Matkę Boską nad drzwiami tej bramy. Nie wiem, czy widziałeś ją tak przepięknie ubraną, w kwiaty, takie rozszalałe kwiaty. A jednocześnie mówię o przepuklinie, bo nosi węgiel, zrzuca, taki jest dzielny, monstrialny, on za pieniądze powinien być pokazywany.

No i jeszcze w mieszkaniu Janiny będzie tylko, tylko jedna scena bardzo ładna. Bo ona takie wtorki urządziła, tam przychodzą tacy bardzo dziwni znajomi, bardzo dziwni, takie towarzystwo między Niebem a Ziemią. A kiedyś właśnie Jurek Gościak, robił mały film o Krakowie, on był operatorem, to się nazywało *Tajemnice Krakowa*. To była cała kronika filmowa poświęcona Krakowowi, inspirowana przez „Piwnicę”. Tam między innymi były filmowane Groble, gdy żyły jeszcze ciotki, jest tam też moja matka, która akurat przyjechała do Krakowa wtedy, kiedy to było kręcone. Jest także tamto towarzystwo Janiny. To był taki bal przebiegany troszeczkę. I ja chcę zrobić prosty zabieg, żeby ona pokazywała tym swoim współczesnym ludziom tę kronikę sprzed 20 lat, bo to mniej więcej 20 lat temu było. I wtedy ci umarli pojawią się w ten sposób, wiesz, będzie można ich zobaczyć i tutaj ona zaistnieje.

Z.B. Na zakończenie, wyjdźmy jeszcze poza plany filmowe. Podobno zamierzasz też urządzić spotkanie Królów w Krakowie. W tym numerze „Kontekstów” będzie taki tekst, *Przeżyć fikcję*, napisany przez Aleksandra Jackowskiego, w którym wspomina on o tych wszystkich Twoich spektaklach–rekonstrukcjach, jak wjazd Ks. Józefa, Hołd pruski...

P.S. Kraszewski też był...

Z.B. Kraszewski właśnie... Kiedy ludzie przeżywali rzecz zrekonstruowaną, wchodzili w to głęboko, gdzie zacierała się granica między fikcją a rzeczywistością, gdzie brało w tym udział i przeżywało to całe miasto, a teraz zdaje się całą Europę chęsz postawić na nogi...

P.S. Tylko wiesz, że ja teraz zamierzam właściwie to odwrotnie, nie „przeżyć fikcję”, tylko przeżyć rzeczywistość, jeszcze istniejącą ze strzępów... Ja bym chciał, to jest w tej chwili taka fikcja moja, żeby przyjechały te domy królewskie panujące do teraz, które są związane z Jagiellończykami, czyli właściwie historycznie jest wszystko w porządku. Wzięły się za to bardzo kompetentne osoby, historycy, heraldykowie, genealogowie itd., itd. Trzeba spróbować, żeby zrobić takie fantastyczne spotkanie. Bo mnie osobiście fascynuje to miasto, autentycznie fascynuje, że to jest królewskie miasto (a dlaczego ja tu przyjechałem, że tu jest zamek, i ta tradycja o świętym kamieniu na Wawelu, to wszystko takie piękne). Mam taką, wiesz, patriotyczną cześć dla tych tradycji, że czuje się to tu, że to jest królewskie miasto. No tu naprawdę byli królowie w tym mieście, i leżą na tym Wawelu, nie jak we Francji, tam nikt nie leży, bo wszystkich wyrzucili z trumien, królowa Elżbieta miała rację, że nie przyjechała na to dwustulecie rewolucji. Byłoby cudownie, gdyby przyjechała do Krakowa. Bo Kraków polega także na obecności królów i królowych. I ja marzyłbym, żeby zadzwonić do królów i powiedzieć: Słuchajcie, przyjeżdżajcie tutaj... Więc ja chciałbym, żeby to było spotkanie panujących ludzi teraz, pod hasłem, co dwory, królewskie rody ofiarowały w planie kultury Europie. Czyli właściwie to będzie odwrócenie, nie fikcja, to będzie raczej zanurzenie się w jakiejś rzeczywistości. Prawda? Która jednak teraz jeszcze jest.

Z.B. Kiedy to ma się odbyć?

P.S. To ma się odbyć za rok. Jak się zgodzą.